

Poznań, 8 kwietnia. Na Kaszubach nadbałtyckich wybrały, jak wiadomo, w grudniu r. z. powiaty kartuski i wejherowski posłami swemi na sejm pruski do Berlina, panów Thokarskiego, właściciela ziemskiego i Frydrycha, właściciela sołectwa czyli jak tam zowią, lemaństwa w Werlinie. Pan Thokarski bez żadnej kwesty przylączył się do sejmowego koła polskiego; inaczej jednak rzecz się obróciła z p. Frydrychem, chociaż w domu oświadczył podobno, że do polskiej społeczności na sejmie będzie należał. Pan Frydrych jest z rodu właściwie Niemcem i skaszubił tylko nieco przez ożenienie się z Kaszubką i zamieszkanie wśród kaszubskiej ludności; że jednak posiadał początki wykształcenia szkolnego, oraz pewną dozę przyrodzoną przebiegłość umysłu, która go bardzo słuchanym doradcą i rozjemcą w zawilszych sprawach wśród właścicielskich spółsiadów robiła, a przystąpieniem niezwykłej żarliwości był przestraszającym wszelkich pobożnych praktyk katolickiego kościoła, kaszuby więc wyborcy zwrócili nań swój wybór, upatrując w nim naprzód żarliwego katolika, potem jednego ze swoich, wreszcie mądrego człowieka, który umięjąc po niemiecku, tém lepiej wszystko w Berlinie zrozumieć i po myśli kaszubskiego ludu będzie umiał pokierować. Przybywszy jednak do Berlina zaczął się p. Frydrych namyślać, z jakimiżby stronnictwem połączyć mu się wypadało. Był raz czy dwa razy na kółku polskiem, ale nie widząc w nim wcale księży (posłowie polscy stanu duchownego jeszcze do Berlina nie byli zjechali), do których w domu przywykł, i zenowany językiem polskim, którym z kaszubska tylko dość słabo mówił, zaczął się przechylać do frakcji katolickiej, gdzie i księży był dostatek i wszyscy miłszą i przystępniejszą mu niemieczyzną rozmawiali. Posłowie polscy trzymając się bardzo słusznej zasady niewerbowania nikogo do swojej społeczności, kto się sam do niej nie poczuwa, nie zadawali mu też żadnego moralnego gwałtu; owszem zostawali najzupełniejszą swobodą wyboru, a kiedy się wreszcie na partją katolicką stanowczo zdecydował, przyjacielskie i koleżeńskie zachowywali z nim stosunki, czasowi i własnemu jego doświadczeniu pozostawiając, by mu wymagałości narodowej polityki w głowie zaświtały. Obecnie, przy nadchodzących nowych wyborach, wydawany w Chełmnie Przyjaciel Ludu zaczął, jak się zdaje, p. Frydrycha, z powodu owego odstąpienia się od Polaków i radził Kaszubom, wśród których jest czytany, aby go na powrót nie wybierali. Otóż biorąc pochop z tych zaczepki Przyjaciela Ludu, p. Frydrych, czyli jak się podpisał Friedrik Adolf, ogłosił drukiem w Wejherowie ciekawą odezwę do „najmilszych braci Kaszubów“, w której, nito drugi Kowbasiuk, sławi Niemców, szkaluje jak umie Polaków i ostrzega Kaszubów, aby się strzegli Polaków, bo to są jakoby wilej w owych skorach. Te radę daje im „jako pocziwy rodak i brat.“ Parę ustępów z tego smutnego świadectwa o niemiecko-kaszubskich głowaczach, najlepiej p. Frydrycha i politykę jego naczechują. Powiada on w swojej odezwie: „Ja w Berlinie nie drogą upartości, jak to niejedni czynią, którym Przyjaciel Ludu rózę za to we włosy wplata, lecz drogą pośredniczą, jak każdy rozumny, sobiem postępował. Oho! wiele mądrych głów głosowali ze mną, którzy zapewne politykę lepiej znają, jak Przyjaciel Ludu w swoim zakęcie. A jeden z moich kolegów, np. p. Reichensperger, ma w swoim małym palcu więcej mądrości, jak Klapka, Czapka, Drapka i jak się tam inni Polacy nazywają pospół.“ Natrzęsa się dalej z „dziarskich“ Polaków, że teraz z torbą i kijem chodzą, przypomina ucisk polskich panów nad poddanyimi za dawnych czasów, wyrzucił im, że teraz kościołów nawet nie szanują, bo je hańbią rycerskimi pieśniami, piorunuje na Garibaldeo, ograda się w imieniu własnem i wszystkich Kaszubów, że oni niechcą polskiego rządu i powiada, że Polacy chcą mu teraz dla tego ukraść kaszubskie głosy, iż się ich wystrzeżal w Berlinie. W końcu pyta Kaszubów: „Cóż za interes może mieć Polak z nami?“ Szczególna ta odezwa, którą autor ozdobił bardzo trafnym napisem: „Poznać sówę po głosie“, komentarza nie potrzebuje. Zresztą ludzie przez morały do rozumu nie przychodzą, tylko przez własne gorzkie doświadczenia. Zdaje się, że Kaszubi mieli ich jeszcze za mało.

— Wiadomy korespondent poznański do szczecińskiego Ostsee-Zeitung podnosi wagę i zasługę głosu, z którym p. W. Kosiński wystąpił „w imieniu stronnictwa postępowego“ przeciwko „niesłychanej samowolności“ dotychczasowego centralnego komitetu wyborczego polskiego, czyli, jak się korespondent wyraża, „przeciwko niesłychanej samowolności z klerykałną partją sprzymierzonej polskiej szlachty“. Genialny korespondent dodaje: „Jaki strach głos ten obudził w arystokratyczno-klerykałnym obozie, pokazuje się już ztąd, że Dziennik Poznański odmówił zamieszczenia odnośnego artykułu, tak iż autor ujrzał się zmuszonym publikować go jako płatny inserat.“ Wedle tego zdawałoby się, że korespondent uważa nasze pismo za organ arystokratyczno-klerykałnego stronnictwa. Jakże wszelako z tém pogodzić inną niedawną wzmiankę tegoż samego korespondenta, który charakteryzując różne stronnictwa polskie w Poznańskim, nazwał nasz dziennik organem stronnictwa demokratycznego? Zapewne korespondent załatwić zechee tę pozorną sprzeczność postrzeżeń swoich uważa, iż Dziennik Poznański, pod różne podszywa się stronnictwa, by służyć wielkiemu stronnictwu rewolucyjnemu czy tam agitaacyjnemu. Pozostawiamy mu naturalnie zupełną wolność w dalszém objaśnianiu niemieckich swoich czytelników o naturze, składzie i grze różnych stronnictw polskich, chociaż bardzo wątpimy, iżby się z podobnie trafnych objaśnień i charaktery-

styk czegoś gruntownego nauczyli. Ale też o to zapewne tu nie chodzi. Dla wiadomości przecież samegoż korespondenta i pragnąc oszczędzić mu łamania sobie głowy nad pochwyceciem właściwego charakteru naszego pisma, jeżeli dotąd wyrobić sobie sądu w tej mierze nieumiał, powiemy mu otwarcie, jakiemu służy stronnictwu: oto po prostu stronnictwu narodowemu.

— Zwracamy zawczasu uwagę spółobywateli miasta Poznania, że wedle ogłoszenia magistratu tutejszego wykazy prawyborców wyłożone będą na ratuszu do przeglądu publicznego w ciągu dni 10, 11 i 12 b. m., to jest przez czwartek, piątek i sobotę. Jak wiadomo, w ciągu owych trzech dni wolno także reklamować przeciwko opuszczeniom lub omyłkom, jakiego w tych wykazach napotkać się mogły. Otóż musimy tu powtórzyć radę daną przed tygodniem, to jest żeby niezwłocznie i nie spuszczając się na robotę miejscowego naszego komitetu, który wyjdzie z dzisiejszego zebrania prawyborców na sali bazarowej, w każdym o ile możliwości domu znalazł się ktoś, coby spisał na karteczce imiona i nazwiska mieszkających w tym domu prawyborców polskich, to jest mężczyzn którzy lat 24 skończyli. Nie wypadnie oczywiście jak kilka, najwięcej kilkanaście nazwisk na każdy dom; praca więc bardzo jest mała, prawie żadna, a pożytek i ułatwienie wielkie. Albowiem skoro potem komitet ustawi okręgowych delegatów do czuwania nad czynnościami prawyborczą, wypadnie tylko tym delegatowi owe karteczki poaddawać, a oni wtedy bez wielkiego zachodu i po domach chodzić już niepotrzebując, zestawiają sobie dokładny spis prawyborców swego okręgu. Z takim spisem w rękę będą mogli z łatwością i skutecznie skontrolować, czy kogo nie brakuje w wyłożonych wykazach urzędowych.

— Ruch literacko-księgarski w Warszawie i w ogóle w krajach polskich pod berłem rosyjskiem, zwrócił się od niejakego czasu z wielką siłą i z pochłaniającą niemal wyłącznością ku tym gależom piśmiennictwa, które klasę pracującą mnięj dotąd oświeconą mają na celu, słowem ku ludowym i technicznopopularnym publikacyom. Ze w tym zwrócie wyraża się myśl bardzo głęboka i przedewszystkiem w Polsce trafna, dowodzić zdaje się niepotrzeba. Pomijając długi szereg świeżo wydanych lub wydać się w Warszawie mających książek i książeczek dla ludu wiejskiego (księgarnia Lewickiego utworzyła z nich osobny, długi katalog), chciałibyśmy tu słówkiem tylko wspomnieć o paru publikacyach, przeznaczonych dla ludności rzemieślniczej po miastach, a wspomnieć dla tego, żeby zwrócić na nie uwagę różnych tutejszych stowarzyszeń przemysłowych i czeladnych. I tak np. ze zamierzonej Biblioteki rzemieślnika polskiego, która ma obejmować popularnie ale z techniczną gruntownością ułożone podręczne przewodniki dla różnych rzemioł, wyszły już: Przewodnik dla garbarzy, oraz Przewodnik dla kowali, niebawem zaś ma się ukazać Przewodnik dla stolarzy. Pierwszy z tych Przewodników kosztuje tylko 1 zł. 20 gr. pol., czyli około 8 sgr., od biedy więc go każdy nawet czeladnik garbarski mógł sobie kupić; chodziliby tylko o to żeby tych książek bez trudności w księgarniach poznańskich dostać było można. Przewodnik dla kowali odznacza się rzetelnością swoją i objaśnieniami drzeworytami wśród tekstu, ale jak na rzemieślników bardzo jest drogi, bokostruje rubla. Sądziemy wszelako, że właśnie byłoby rzeczą naszych towarzystw rzemieślniczych i czeladnych, nie tylko mieć koniecznie w czytelnicy swojej czy też bibliotecze takie pożyteczne a nieco droższe książki, ale także zaopatrzyć się w większą ich ilość, by je rozdawać sposobem podarunku i zachęty pomiędzy przykładniejszemi częściami czytających rzemieślników. Skoro się książka taka zaakredytuje wśród odnośnych rzemieślników, już oni sami potem do niej trafia i sami o dostanie jej troskać się będą. Któż zaś zaprzeczy, że na drodze rozpowszechniania takich Przewodników, gdzie złożona jest niejako kwintesencja rzemioła z uwzględnieniem najnowszych udoskonaleń i zastosowań, prędzej może da się nam wyrwać nasze rzemioła z owego stanu partackiej rutyny, ciasnej powszedności i przygnębienia wewnętrznego, które im nie pozwalają dotrzymać kroku otaczającemu je spółzawodnictwem. Czytelnikom i biblioteczkom naszych Towarzystw przemysłowych i czeladnych polecamy także, wyszłe świeżo w Warszawie: Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników w polskiej; opowiedział terminator. Książeczka ta kosztuje tylko 20 gr. pol. i zawiera: Zakład krawiecki i kluby rzemieślników w Anglii; O fałszywym i prawdziwym kredycie; O kasach pożyczkowych; O wypłacie w czwartki; O szkołach wieczornych dla młodzieży rzemieślniczej; O bibliotekach ludowych.

N. Pan raczył nadać tajnemu radcy dworskemu Wahlenderowi w Berlinie, król. order korony trzeciej klasy.

Berlin, 7 kwietnia. Ogłoszenie listu ministra skarbu p. Heydta przesłanego ministrowi wojny p. Roonowi, naprzód w Gazecie Vossa, a który potem niebawem prawie do wszystkich gazet przeszł, narobiło tu wielkiej wrzawy. Ministrowie Heydt i Roon konferowali w tych dniach ze sobą polkilkrotnie. P. Heydt koniecznie się chce dowiedzieć, kto zdradził tajemnicę i wydał pismo jego redakcji Gazety Vossa. Śledztwo w ministerstwie skarbu trwa jeszcze wciąż a onegdaj rewidował prokurator drukarni i redakcyę Gazety Vossa.

Dotąd wszelkie poszukiwania były daremne. Ponieważ minister skarbu pismo swe w odpisie wszystkim swoim kolegom przesłał, trudną będzie wysledzić, z którego ministerstwa list ten dostał się do redakcyi wspomnianej gazety.

— W kołach urzędowych zadziwiali, że pan minister spraw wewnetrznych wydał wprawie znany okólnik wyborczy i kilka późniejszych reskryptów ten objaśniających rozporządzeń, nim zawiadomił podwładnych sobie urzędników urzędownie o powołaniu go na najwyższego urzędnika administracyi wewnetrznej. Wskutek tego, powiada B. u. Hndls Ztg., pan minister zawiadomił dodatkowo przewodzących reencyjnych, o swém wyniesieniu następującem pismem: „Wiel Pan dowiedział się już z wydanych rozporządzeń mych dotyczących się wyborów odbyć się mających, że w urząd powierzony mi przez JKMość Najwyższm rozkazem gabinetowym z dnia 17 marca wstąpiłem. Obejmując obecnie wszystkie gależycy tego urzędu, upraszam WPana, ażebyś mnie zechciał udzielić tego pełnego zaufania wsparcia, na które mniemam, iż liczyć mam prawo, ażebym urząd najlaskawiej mi powierzony sprawować mógł podług zasad przepisanych w Najwyższm rozkazie J. K. Mości z dnia 19 b. m. Wiel Pan zechcesz laskawie król. reencyję i podwładne teje władze mego wydziału o wstąpieniu mojem w urządowanie zawiadomić. Berlin, 27 marca 1862. Minister spraw wewnetrznych (podp.) Jagow.“

— Królowa podarowała pozasługobowemu ministrowi Auerswaldowi kosztowne dewizki do zegarka z portretami en miniature pary królewskiej. P. Auerswald oddał już wizyty pożegnalne i w srodę wyjeżdża do Schlodien w Prusach Wschodnich. Dopiero w jesieni powróci do Berlina i zamieszka, jak slychać, w zamku królewskim.

— Prokuratorem wyższym przy tutejszym kammergerichtie mianowano w miejsce obecnego ministra sprawiedliwości, hr. Lippego, dotychczasowego prokuratora Adlunga.

— Jeneralny dyrektor poczt Philipsborn zawiadamia publiczność, że wszelkie przesyłki pieniędzy i przedmiotów wartości mających do miejsc w Wielkiej Brytanii za Londynem leżących, jeżeli ekspedywane być mają na Rotterdam, powinny być frankowane do Londynu.

— Gazeta Vossa donosi o poszukiwaniach, które poczyniono celem znalezienia manuskrytu listu p. Heydta do p. Roonu, odrukuwanego w teje zaciecie, co następuje: „W skutek ogłoszenia bezimiennie nam udzielonego pisma pana ministra Heydta do ministra wojny Roonu poszukiwano u nas manuskrytu owego listu. Prokurator Schelling przybywszy w towarzystwie komisarza kryminalnego, zażądał od zarządy drukarni Bindera wydania manuskrytu, przy czym zarządy natychmiast przyaresztowaniu w razie, gdyby tego nie uczyniono, a że manuskrypt ten w drukarni się nie znajdował, przywołano słószarza, ażeby otworzył zamkniętą właśnie wten czas redakcyę. Podczas tego przybył dr. Lindner, do którego we wilię wieczorem manuskrypt przyniesiono. Tenże oświadczył, że manuskrypt już jest zniszczony. Po przetrząśnieniu jego mieszkania oddalili się, obydwa panowie.“

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 8 kwietnia. Do Br. Ztg. piszą ztąd: „Wielopolski nie próżnuje po powrocie swoim. Znosi się on ciągle z ludźmi największy wpływ posiadającymi, których odwiedza. Zwiędzał także akademią medyczną i szkołę przygotowawczą, gdzie dłuższy czas przysłuchiwał się wykładom. Zdaje się teraz pewną, że margrabia powołany będzie niezadługo do odgrywania wielkiej roli w zarządzie kraju.“

— Mówią tu dużo o zamierzonej przez rząd reformie Banku Polskiego, w skutek której bank tutejszy ma przestać być zakładem rządowym, natomiast mają być prywatne kapitały do udziału w nim przypuszczane. Mówią o banku nadmieni niezawadzi, że wyszła tu świeżo broszurka znanego finansisty Falkenhagena Zaleskiego, pod tytułem: Teorya i praktyka banków w zastosowaniu do naszego kraju.

Stan naszej waluty coraz opłakańszy, głównie w skutek istniejącego tu przymusu przyjmowania rosyjskich papierków, które bardzo są zdyskredytowane. Waluta nasza traci na przykład przy zamianie na pruską, blisko 20 procentu; że zaś różnica stopy mennicznej wynosi tylko 4 procentu na korzyść stopy pruskiej, papierki więc nasze stoją 15 procentu niżej nominalnej swej wartości.

— Z Ukrainy piszą pod datą 20 marca do Gaz. Warsz.: Kwestya włościańska zaczyna się zupełnie u nas klarować. Układy z włościanami robią się na drodze poufnej i pewien rodzaj nawet przychylny powolności zaczyna się objawiać.

— Miastu Kaliszowi i okolicom jego, zagraża brak drzewa, a to z powodu ciągłego wyniszczania lasów. Dziś już drzewo poskoczyło tamże nadzwyczaj w cenie, bo z 10 złotych za sażeń półkubiczny na 12, a w dalszych stronach i na 18 złotych. Niedawno za włókę lasu dębowego zapłacono w tamtych stronach 25 tysięcy, a za sosnowego 20,000 złotych, kiedy przed laty 5, za takie włókę płacono od 6 do 8 tysięcy.

— Piszą ztąd do Dzien. Pol. między innymi: Z prawdziwą przyjemnością czytamy w gazetach warszawskich drobne na pozór szczegóły, świadczące o duchu organizacyjnym coraz dzielniej krzątającym się w Kongresówce na wszystkie kierunki. Mimo całego ucisku, który ze strony rządu stara się tego ducha przydusić, a przynajmniej nadać mu dowolny kierunek, duch ten pracuje, krząta się i nurtuje po wszystkich warstwach społecznych, powoli, ale niewstrzymanie. Im więcej

dezorganizujące i nieporządne są napady i wybryki, jakimi się szalony władz despotyzm objawia, tym większym ładem postępuje ta organizacja wewnętrzna narodu w duchowym jak i materialnym kierunku. Ta cała dowolność i kapryśność ucisku moskiewskiego, waryowana na wszystkie temperamenta i fantazy prokonsularne czynowników, staje się dla narodu prawdziwą szkołą porządku i organizacji. Tym tylko sposobem walczą naród zwycięzko naprzeciw swoim ciemiężcytelom i ma w tym niejaka rozkosz mściwą prawie, że w spokoju rezygnacji, dusząc w sobie cierpienia, patrzy z dumą wyższości duchowej na te konwulsyjne rzucańia się despotyzmu, jakoby na szarłatańskie podrygi linoskoków. Z tego stanowiska warto zaprawę czytać gazety warszawskie, mianowicie wszelkie krajowe korespondencye traktujące o kwestiach miejscowych. Nie ma numeru, w którymby nie można było znaleźć mnogich doniesień o powstających szkółkach wiejskich kosztem bądź dawnych dziedziców, bądź samychże gmin włościańskich. Prócz tego w każdej niemal gazecie zdybujemy artykuły wszechstronnie, ze znajomością rzeczy i miłością sprawy ojczystej pisane o wychowaniu w ogóle. Kto się nad tym zechce głębiej zastanowić, musi przyjść do tego logicznego rezultatu, że naprzeciw rozumowi narodowego bezrozum moskiewski musi się rozbić jakby o skałę granitową. I ten rozum ogółu coraz praktyczniejszy zwraca się z całą elastycznością na wszystkie kierunki, które wpływają na organizacyjne prace wewnątrz społeczeństwa. W tym względzie żaden szczegół nie wyda mu się drobnym, chociażby się nim mógł wydać w obec płytko sądujących.

GALICJA.

Lwów, 30 marca. Sprawa wystawy świata w Londynie, wniesiona na posiedzeniu rady miejskiej z dnia 27 b. m. była głównym przedmiotem obrad. Jak wiadomo, uchwaliła rada miejska 1500 zlr. z funduszu gminy najwsparcie trzech uzdólnionych młodych krajowców, przemysłem lub rękodziełem trudniących się, którzy chcieliby zwiedzić wystawę londyńską. W skutek rozpisania konkursu zgłosiło się 22 kandydatów, których listę przedstawia radzie sekcyja finansowa, wraz z ważniejszymi ustępami ich i przytoczeniem złożonych allegatów. Po odcytnianiu tej listy sprawozdawca oświadczył, że sekcyja, zbadawszy dokładnie kwalifikacye kandydatów, a stosując się do zapadłej w radzie przy rozpisaniu konkursu uchwały, wybrała z tych 22 kandydatów trzech, których zgromadzeniu poleca: kowala, stolarza i siodlarza; pewną liczbę głosów mieli w sekcyji technik i blacharz. Przeciwno tej propozycji sekcyji wystąpił p. Lunda, utrzymując, że proponowanie wyboru nie należało do sekcyji, że wysyłanie rękodziełników, nie posiadających nie prócz praktycznego doświadczenia i wrodzonej czy nabytej zręczności, nie będzie tak korzystne, jak gdyby wysyłani posiadali wiadomości teoretyczne. P. Lundzie odpowiadał członek sekcyji p. Rodakowski; gorąco przemawiając w jej obronie i potrafił swą wymową skłonić zgromadzenie do przyjęcia projektu sekcyji i wybrać z pośród pięciu przez sekcyję przedstawionych kandydatów na kowala, stolarza i blacharza. Na tymże posiedzeniu oprócz wyboru mających się wysłać na wystawę londyńską rzemieślników, przedmiotem narad była sprawa deputacyi szkolnych. Po uchwaleniu jeszcze w grudniu r. z. owych deputacyi do każdego z tutejszych gimnazyjów, tudzież do szkoły realnej, ukonstytuowały się one, a otrzymawszy z biura magistratu wypisy dotyczące paragrafów z planu organizacyjnego szkół z 1849 r., mające im służyć za instrukcyę i podstawę działania, chciały rozpocząć swą czynność. Deputacya do szkół realnych udała się do nich, ale nie była przyjęta przez dyrektora, który oświadczył, iż nie otrzymawszy żadnego w tym względzie zawiadomienia z ministerstwa, nie może ani uznawać deputacyi, ani jej dozwolnić wstępu do szkoły. Namiestnictwo zaś, zawiadomione urzędownie o ukonstytuowaniu się rzeczonych deputacyi, odpowiedziało także odmówieniem na podanie rady miejskiej, oświadczać, iż nie zezwala na utworzenie się deputacyi do szkół gimnazjalnych, ponieważ plan organizacyi szkół z 1849 r. nie był ogłaszany, zatem nie stał się prawem obowiązującym, paragrafy zaś te, na które powołuje się rada, zostały późnijszym rozporządzeniem ministerstwa z 1855 r. zniesione. Co do deputacyi do szkół realnych, namiestnictwo obiecało później załatwić tę sprawę. Przeciwno tak umotywowanej odmowie namiestnictwa, rada uchwaliła wnieść przedstawienie, wraz potrzeby rekurs do ministerstwa, dowodząc, że ponieważ dekret zatwierdzający plan organizacyjny szkół z 1849 r. został ogłoszony w Dzienniku Praw państwa, zatem plan ten musi być uważany za prawo obowiązujące; przeciwnie zaś rozporządzenie ministerstwa z 1855 r. nie było ogłoszone, zatem nie ma tego charakteru, lecz tylko jest poufną, do władz rządowych wydaną instrukcyę. Zresztą wyższe nawet władze rządowe, pozwalając na założenie szkoły realnej we Lwowie w r. 1856, powoływały się na paragrafy będące w mowie, zatem uznawały je za prawo obowiązujące i nie zniesione rozporządzeniem ministerstwa z 1855 r.

Lwów, 2 kwietnia. Dz. Pol. pisze: Auto-da-fé we Lwowie, należy oczywiście do niezwykłych wypadków; przemilczeć więc o nim nie możemy, choćby dla tego, aby uprzedzić doniesienia tutejszych korespondentów do dzienników wiedeńskich, którzyby może rzecz całą mimowoli w niewłaściwym przedstawiali świetle. Rzecz się tak miała: Wiedeński korespondent krakowskiego Czasu, u którego od niedawna popadła delegacya nasza w Wiedniu w nieład, zamieszczał w Czasie ostatnimi dniami kilka artykułów, w których raczył zupełnie potępić postępowanie posłów naszych. Nie tu miejsce stawać w obronie posłów naszych, nie o tym też chcemy mówić. Chcemy tylko zapisać fakt, że publiczność tutejsza oburzona wspomnionymi artykułami korespondenta, pisującego teraz pod znakiem kwadratu, a znanego ze swych pięknych korespondencyi, zamieszczanych dawniej w Czasie pod znakiem omegi, spaliła przedwcześnie po południu w kawiarni publicznie, niechcąc potępić poważnego dotąd Czasu, wycięte z tego dziennika artykuły wspomnianego korespondenta i artykuł wstępny z d. 28 b. m., natchniony widać także przez zacnego korespondenta. Zgrubienie dokonywujące smutnego obrzędu spalenia, było bardzo

liczne, złożone w wielkiej części z ludzi poważnych, bo oprócz akademików, było także wielu mieszczan, członków rady miejskiej, literatów, doktorów itd. Podajemy tu nagi fakt, wstrzymując się od wszelkich nad nim uwag, tem bardziej, że nam szczerze przykro, iż przyszło do tego.

— Wczorajszy Dz. Pol. wystąpił z obszernym artykułem wstępnym, w którym zbija zapatrywania Czasu, wyłożone w rozumującym artykule tego pisma (w mowie będący artykuł Czasu powtórzyliśmy w całości w nrze 79 Dziennika naszego, pod Poznaniem. Przyp. red. Dz. Poz.), gdzie Czas potępiał solidarność delegacyi polskiej w Wiedniu z partyą czeską w kwestyi finansowej i dowiódł się starać, iż właściwszą byłoby, nie uchylać się od udziału w dyskusyi nad budżetem dla jakiejś ogólnej zasady, ale raczej zająć utylitarne stanowisko i przyjmując fakt dany, starać się swemi głosami pokierować kwestyją finansową w myśl potrzeb Galicyi.

Lwów, 2 kwietnia. Wczoraj liczny zastęp obywatelstwa ziemskiego i miejskiego wyprawiał w tutejszej salireduutowej na cześć pana Krzeczunowicza ucztę, chcąc mu w ten sposób dać dowód wdzięczności za tyloletnią, niez mordowaną pracę piórem i czynem dla dobra i pożytku kraju. W liczbie uczestniczących w tej biesiadzie, byli także wielkopolscy obywatele, pp. Stan. Plater, A. Żółtowski, T. Chłapowski i Waligórski. Postrzegano także gości z innych ziem polskich, jak z Wołynia itd. Przemowę witającą braci wielkopolskich i wołyńskich miał książę L. Sapieha i zakończył ją staropolskim toastem: „Kochajmy się.“ Spełniono prócz tego wiele innych toastów. Mimo ducha jedności i braterstwa jaki ożywił tę ucztę, nazwał ktoś (wedle Gazyety Narodowej) ten bankiet, manifestacyą reakcyjną.

Lwów, 31 marca. Dziś zabrano piąty numer Gazety Narodowej za ustęp w kronice, gdzie wymieniono jedną z hrabianek, która w przepysznym stroju wystąpiła na herbacie u p. Mensdorfa. To samo świadczy, jak się urzędowo nasi biurokraci zapatrują na to zebranie herbaciane, i jak im była pożądaną pochopność wydziału i wyższego nibyto świata naszego w stawianiu się na wezwanie. Im aż serce rośnie z radości, kiedy widzą, że ci właśnie zaniebują się w swych obowiązkach obywatelskich, na których oczy drugich są zwrócone. Dziennik Polski przeniczył o tej herbacie namiestnikowskiej, chociaż należało wskazać krajowi, jak dzielnych ma przedstawicieli. Jeżeli zaś Gazeta Narodowa zdobyła się na wyszydzenie i ściągnięła na siebie gniewy policji, toć ma i ona swe grzeszki, chociaż od niedawna istnieć zaczęła. W Nrze 4 czytaliśmy z prawdziwym zadziwieniem artykuł wstępny, w którym taż Gazeta odzywa się do Rusinów i powiada im, do czego dąży zamierza. W wspomnianym swojej powiada im między innymi bez ogródki, że będzie walczył i o ich także prawa, dokąd nie dojdzie do tego, by w szkołach, sądach i urzędach język większości był zaprowadzony. Nam się zdaje, że dość już było tych niedorzecznych podziałów na jakieś odrębne narodowości, które w rzeczy nie istnieją i są na to jedynie wynysłone, aby podtrzymywać szkodliwe rozdziały między mieszkańcami tej samej ziemi. Jest narzecz ludowe, jakich wszędzie po krajach sąsiednich pełno. Jest odmiennosc obrządku, ale różnic prawdziwie odrębno-narodowych nie ma. Zkądże przyszło Gazecie Narodowej prawić o równouprawnieniu języków? Język, którego świętojurcy używają, jest dla ludu zupełnie niezrozumiały. Właściwe zaś narzecz ludowe nie może wystarczyć żadną miarą do wykładów szkolnych. Prawie przeto, że na podstawie niby równouprawnienia wykłady szkolne mają być w języku albo raczej narzecz większości, jest to samo, co popierać niedorzeczne zachowanie tych, którzy dotąd jeszcze nie zrozumieli, że wychowanie publiczne nadto jest ważnym, by główny cel jego poświęcać komedyom językowym. Język polski jest wszechstronnie urobiony i wykształcony i wyściszarza najzupełniej do wszelkiego rodzaju wykładów, ponieważ ma podstawę w bogatej literaturze, obejmującej wszelkie działy wiedzy ludzkiej. Język ten urabiał się w przeciągu kilku wieków, a pod względem giętkości w cieniowaniu wszelkich pojęć przewyższa wiele innych. Literatura jego nie jest także czemś od niedawna improwizowanem, ponieważ rozwija się także od wieków. Język ten jest nie tylko ukształtowaną kłasię ale nawet ludowi wiejskiemu na Rusi najzupełniej zrozumiały, ponieważ człowiek tylko złej wiary lub głupi mógłby twierdzić, że to język obcy dla tego ludu. Prawda, że świętojurcy na zeszlenczym sejmie lwowskim twierdzili, jakoby po polsku nie rozumeli, lecz była to bezcelność najniesmiertniejsza, ponieważ każdy z nas wie o tem doskonale, że ci panowie lepiej umieją po polsku niż po rusku, czego zresztą dowiedli w swych mowach. Czyż chce dziś Gazeta Narodowa na prawdę utrzymywać, że istotnie, czy to księża obrządku grecko-katolickiego czy lud wiejski na Rusi nie rozumie bez poprzedniego uczenia się języka polskiego? Tego nie możemy przypuścić, gdy przecież każdy z nas, choćby powierzchownie kraj znający, wie o tem dobrze, że tak nie jest. Jeżeli zaś lud wiejski rozumie po polsku, jak to wiem z własnego doświadczenia wioleletniego, po cóż prawić o wprowadzaniu narzecz ruskiego do szkół publicznych, gdy się ma wszechstronnie ukształcony język polski? Cóż za korzyść moralna wynikłaby ztąd dla samych Rusinów, gdyby zaczęto po rusku wykładać? Dogodzonoby zachęcom małej garstki ludzi zapamiętałych, a szkodałoby rozwojowi oświaty. Dotąd było u nas zwyczajem, a nawet i dziś to samo się objawia, że każdy, kto się otrze trochę, zaczyna zaraz mówić po polsku. To samo objawia się mniej więcej wszędzie w Niemczech, Francyi, Anglii, we Włoszech i w innych stronach, gdzie obok ukształconego języka książkowego, istnieją rozmaite narzecz ludowe. Nasz Mazur przestaje syczeć, gdy się ukształci, a Rusin nie rozmawia także z włościana, ale mówi po polsku. Od lat 14 owładnął ślepy jakiś i namiętny szał nibyto narodowy część kleru ruskiego, który nie obliczywszy się z siłami, chciał konieczności spotęgować na to swą nianięlaną narodowość odrębną, aby ją pod opiekunictwem skrzydłami rządów rakuskiego i moskiewskiego przeciwstawić narodowości polskiej. Jesteż rozum i sumienie ze strony byle jakiego dziennika polskiego potuszać tak niedorzeczne-

mu i szkodliwemu zachęceniu? Po co dualizm w wychowaniu jeżeli rzeczywista nie istnieje potrzeba? Jeżeli Słowianin chce uczyć się po niemiecku, węgiersku lub w innym języku niezrozumiałym i obcym przedmiotów szkolnych, nie można mu tego brać za złe, ponieważ wstręt jego jest słuszny, a żądanie sprawiedliwe, aby w szkołach używano do wykładów mowy czystej. Słuszne jest również żądanie braci naszych, zostających na nieszczęście pod rządem rosyjskim, aby w szkołach uczonego wszystkiego po polsku, ponieważ rzeczywiscie żaden z nas nie skali bez poprzedniej nauki mozolnej nie zrozumie, a przytem język nasz daleko jest wyżej ukształcony i bogatszy ma literaturę niż moskiewski. Lecz czyż zachodzi taki sam stosunek między językiem polskim a narzeczem ludowo-ruskim? Wiemy, że świętojurcy i ich organ, Słowo lwowskie, wystąpi z twierdzeniem podobnym, lecz z tego nie wypływa jeszcze, że to będzie zgodne z prawdą, lub że którekolwiek z pism polskich, chcące zasłużyć na nazwę niedorzeczności, może im przykladać. Jeżeli zaś język polski jest zrozumiały ludowi, po co Gazeta Narodowa staje w przeciwieństwie z resztą dzienników polskich i prawić o potrzebie wprowadzenia wykładów ruskich? Jakaż tego potrzeba? Ludzie rozumni myślą o środkach ułatwiających wychowanie a nie o środkach tamujących oświatę lub przynajmniej utrudniającej jej postępy. Każdy zaś sumieniem pedagog zgodzi się z nami, że nie przysłużonoaby się pewnie sprawie wychowania publicznego u nas, gdyby chciano wprowadzić wykłady ruskie w takim języku, jakiego nasi świętojurcy używali na zeszlenczym sejmie. Każdy z nich mówił innym prawym językiem, chociaż niby wszyscy po rusku. Powstałby tylko żmęt, z czego najmniejszy wyrodziłby się następstwa. Niech Gazeta Narodowa rozważy sama, jak niepotrzebnie wystąpiła z podobnym artykułem. Nam trzeba zbiorowo pracować nad jednocieniem, a nie nad rozstrzeliwaniem żywiołów składających społeczność naszą. Dość nam brudzą świętojurcy, choć będziemy jeszcze sami im pomagać, i podbijać im bębny. Lecz trudna rada. Artykuły wstępne Gazety Narodowej nie odznaczają się dotąd trafnością zglębianiem potrzeb narodowych, ani też ścisłym rozumowaniem. Jest to frazeologia podobna do kołowacizny. Piszący nie wie właściwie sam, czego ma chcieć, a tem samem gada a gada, w końcu zaś przeczyta te wszystkie mądre rzeczy, nie mógłby zdać sobie sam sprawę na co je popisał. Jest w tem coś i nie ma nic, ponieważ nie ma twierdzeń i wywodów jasno postawionych. Są wzmianki i imzesy, a brakuje sensu, albo jak w nrze 4 wyłazi największy bezsens. Wszystko jakieś mgliste, choć nastrożone pozornie niabyto głębokością. Autor tych artykułów wstępnych wyrządziłby niezawodnie największą przysługę Gazecie Narodowej, gdyby je przestał pisać, ponieważ z wszystkiego widać jawnie, że na polityka głęboko myślącego nie jest stworzony.

Tarnów, 31 marca. Wczoraj w niedzielę po południu wybuchły w trzech różnych punktach tutejszego miasta pożary. Spaliło się 4 do 5 domów, zdarto dachy z 12 domów. Około godziny 7 z wieczora ogień wszędzie już był stłumiony. Właściwa przyczyna pożarów dotąd nie wiadoma.

Tarnów, 31 marca. O tutejszym pożarze piszą do Dz. Pol.: Dzień dzisiejszy był strasznym dla Tarnowa dniem. O godzinie drugiej po południu wybuchł ogień w oficynie domu w ulicy Bernardyńskiej, w którym domu właścicielka prakonająca leżała, a którą musiano z obawy, aby się ogień nie dostał do jej mieszkania, wynieść do celi klasztornej naprzeciw leżącego kościoła Bernardyńskiego. Wiatr był ogromny, spłonął też w oka mgnieniu dach na tej oficynie i dostał się do domów żydowskich ku miastu, gdzie domy nadzwyczajnie ścieśnione i lichy zbudowane. Płomień ogarnął zaraz dwa domy żydowskie a przy silnym wietrze i wysuszonych dłuższą pogodą starych dachach nie można było ani myśleć o uratowaniu. Trzeba było tylko wszystkich sił i starań dołożyć aby się ogień do przyległych w ulicze bardzo ciasnej licznych z wysokimi starymi dachami domów i domków żydowskich nie dostał, co też uczyniono zrywając dachy i przyległe parkany. Nadzwyczajny ze strony licznej naszej młodzieży szkolnej, ze strony licznie w okamgnieniu zebranej ludności tak chrześcijańskiej jako też i żydowskiej, przy wzorowym kierunku ze strony magistratu ratunek, przy pomocy sikawek nie dał się rozszerzyć w tym punkcie ognioiw; ale podczas gdy ogień niszczył dwa dachy domów żydowskich, rozchodzą się głosy rozpacz między licznym żydostwem, że w ulicy Żydowskiej już się pali, bo silny wiatr przeniósł o kilkadziesiąt kroków przez trzy ulice niszczyjąc iskry w ulicę Żydowską, ulicę nadzwyczaj wąską, w której domy i domki nadzwyczajnie źle zbudowane jak grzyby obok siebie ścieśnione stoją. Ten moment był straszny dla całego miasta. Część ratujących została u pierwszego ognia, a część piorunem udała się w miejsce nowego wybuchu. Gdzie tylko była jaka sikawka w Gumniskach, wszytych, na kolei, wszystko przybyło. Oficerowie od huzarów z ludźmi, policyja miejska, żandarmerya, cieśle i murarze z przedmieść, wszystko stanęło mężnie i po chrześcijańsku do obrony i ratunku. Odbarto z 20 przyległych domów dachy i tym sposobem uratowano miasto od zupełnej zagłady. Wiatr się uspokoił; a ogień w tym strasznym punkcie niepotrafił zniszczyć więcej jak jeden piętrowy domek o dwóch oknach, który się aż do spodu wypalił, i na dwóch piętrowych domach dachy. Gaszono aż pod wieczór, bo przystęp był bardzo trudny i dla tego tu i owdzie jeszcze się tliło. Magistrat zarządził wszelkie możebne środki ostrożności na całą noc, lubo rzęsiły deszcz, któren nam w tym momencie nieba spuściły, niszczy resztę obawy, bo zalewa tu i owdzie tlejące się jeszcze żgliczka. Wszystkie place napełnione ruchomościami, ale porządek był tak wzorowym, że dośyć szanowano cudzą własność przy tak okropnym zamieszaniu, a za cud uważać można, że na zdrowiu przy takich wysileniach nikt dotkliwiej nie ucierpiał. Szkody przez ogień rządzone nie są tak wielkie, ale w ogóle będą dosyć znaczne i wyniosą pewno najmnij 50,000 guldenów, bo wiele dachów zburzono, okien, sprzętów domowych a nawet i różnego towaru zniszczono. Każdy był pewny że zaledwie nie całe miasto spłonie, więc w tym okropnym strachu wszystkie z domów wynoszone.

Bogu i pocziwym, którzy nadzwyczajny udział w ratunku brali niechaj będą dzięki. Przebywszy dzisiaj sąd ostateczny w jedności, miłości i zupełnej rezygnacji, miasto całe jakby na nowo odżyło, z kornym czołem widzi nad sobą palec opieki i miłości Najwyższego, prosi pełne ufności w duszy, aby Przedwieczny i moralne od niego cierpienia odwrócić raczył, bo trzej w całym mieście kochani obywatele jego dotąd uwięzieni.

FRANCYA.

Paryż, 2 kwietnia. Sprawa meksykańska zaczyna się teraz mocno wikać i ściągać na się uwagę publiczności; zanoszą się bowiem na to, że niefortunny ów wypadek opłaki Francya miała ofiarą krwi i pieniędzy. Potwierdza się całkiem wiadomość o ugodzie zawartej w Soledad między dowódcami wojsk europejskich i rządem prezydenta Juareza; na mocy tego układu ruszył już 26 lutego kontradmirał Jurien z kontyngensem francuskim do Tehuacan, miasta prowincyi Puebla, leżącego na wschodnich stokach Kordyliery Anahuak w bardzo zdrowym klimacie, niemal w samym środku między Meksykami a Vera Cruz. W Vera Cruz została tylko nie wielka liczba chorych i rekonwalescentów z wojska lądowego oraz cała marynarka. Co się tyczy Anglików i Hiszpanów, ci się niewątpliwie wycofają teraz z całej tej opłakaną sprawą, zostawiając Francuzom samym zaszczyt osadzenia na tronie meksykańskim niemieckiego księcia, jeśli nie będą chcieli, korzystając także z tej nieszczęśliwej umowy, opuszczać kraju, w którym się dla nich nie zanoszą zbyt wielkie i zyskowne triumfy. Anglicy już podobno opuścili Meksyk, a natomiast ściągną podobno bardzo znaczne siły morskie przy wyspach Bermudas; Hiszpanie również wracają na wyspę Kube. W Tuileriach z tego powodu gniew wielki. Monitor dzisiejszy oświadcza, że rząd francuski nie przyjmuje układu w Soledad zawartego i że kontradmirałowi Jurien odebrał pełnomocnictwo dyplomatyczne, powierając je wyłącznie posłowi w Meksyku, panu Dubois de Saligny. Cesarz posyła podobno do Meksyku swego przybocznego adiutanta, generała Fleury, który ma mu dać wierne sprawozdanie z położenia wojska i kraju, a Patrie dzisiejsza zapowiada w urzędowej uwadze wieści, jakoby generał Douai, który wiezie do Meksyku oddział 700 ludzi, odebrał rozkaz wrócenia się napowrót.

— Obok Meksyku zajmuje w Paryżu salony i giełdę najwięcej sprawa włoska. Potwierdza się, cośmy poprzednio donosili, że stronnictwo wsteczne z wielką usilnością pracuje w Tuileriach nad tem, aby cesarza nakłonić do postanowienia przeciwnych jedności włoskiej. Spodziewają się, że klótnia między posłem Lavalette a generałem Goyon zniewoli nareszcie rząd do wyraźniejszego wystąpienia, albo na korzyść papieża, albo na korzyść W. Emanuela. Rozmaite z tego powodu obiegają wczoraj pogłoski. Z jednej strony słycać było, że margrabia Lavalette ustąpi i będzie miał za następcę księcia Montebello, inni jednak twierdzą, że generał Goyon odwołanym zostanie, a są i tacy, którzy utrzymują, iż tak generał jako i poseł wróca napowrót, a miejsce obudów zajmnie marszałek Niel w podwójnym charakterze generała dowodzącego i posła. Pewną jest rzeczą, że margrabia Lavalette obok generała Goyona w Rzymie ostać się nie może, gdyż generał ów tak dalece się przyzwyczaił do odgrywania bezpośredniego zastępcy cesarza i mieszanina się do wszystkich spraw dyplomatycznych i politycznych, stósownie do swych osobistych przekonań, że poseł w Rzymie, działając w myśl rządu, spotyka się co chwila w zupełnym z nim przeciwieństwie; jeden drugiemu przeszkadza ciągle i dla tego polityka francuska w Rzymie bardzo kulawo idzie. Margrabia Lavalette jest podobno osobistością papieżowi dość przyjemną, a z drugiej strony generał Goyon przez swój długi pobyt w Rzymie i ścisłe stosunki z całą arystokracją rzymską, mógłby, w razie jakich nadzwyczajnych wypadków, stać się bardzo potrzebnym. Wybór między jednym i drugim trudny, zwłaszcza, że prawdopodobnie usunięcie margrabiego pociągnęłoby za sobą wystąpienie ministra Thouvenela, który uważałby zwycięstwo wojskowe nad dyplomatą za osobistą dla siebie obrazę. Wnosząc jednak z dotychczasowego przebiegu polityki francuskiej we Włoszech, można mieć to przekonanie, że rząd znajdzie sposób załagodzenia owego antagonizmu i nie chwytając się żadnych stanowczych kroków, zostanie wiernym swemu dwuznacznemu i niejasnemu postępowaniu, oczekując jakiego zrządzenia Opatrzności, któreby go z kłopotu wydobyło.

— Z Kochinchiny dowiadujemy się, że cesarz anamitycki Duuk skazał na śmierć owoych sześciu generałów, którzy się dali pobić przez Francuzów pod Bien Hoa, pozwalając żeby im sami śmierć zadali. Czterech z nich rozpruło sobie brzozy własnoręcznie, dwóch zaś uciekło. Dowództwo nad wojskiem oddał cesarz swoim krewnym, którzy zakładają warowny oboz pod Nha-Trang, zostawiając Francuzów w spokojnym posiadaniu niższej Kochinchiny.

— Telegrafem dowiadujemy się, że wieść o połdaniu się Napipli była fałszywą. Powstańcy mogą się tam podobno trzymać jeszcze kilka miesięcy; oświadczyli, że tylko bezpośrednio do królowi chcą się układać i żądają oddalenia ministrów, rozwiązania izby, uzbrojenia gwardyi narodowej i wyznaczenia następcy tronu.

— Na wczorajszym posiedzeniu izby niższej angielskiej oświadczył na interpelacyą deputowanego Blake, minister Palmerston, że od dawna rząd angielski nakazał posłowi swemu Madrycie, aby przypominał gabinetowi madryckiemu, iż nacji naród angielski nie zapomina nigdy o wyznaniu protekcyj, które jest jej wyznaniem i nie przestanie domagać się dla niego wolności i bronić go od przesładowań. Wszakże powołał minister, że nie odebrał dotychczas urzędowych doniesień o dreczeniu protestantów w Hiszpanii.

— Z Rzymu donoszą, że przybyło tam kilkudziesięciu legatystów hiszpańskich w zamiarze rozpoczęcia wojny partyzanckiej w Neapolu na korzyść Franciszka II.

— Cesarz Napoleon pojedzie do Londynu, ale sam i inco-

gnito na otwarcie wystawy.

— Redaktor Ganesco jest ciągle jeszcze w więzieniu Ma-

gnóstwo innych osób przytrzymanych z powodu ostatnich

rozruchów puszczono już na wolność; 28 przestępców politycznych zawiózł temi dniami parostatek „Ceres“ do Guiany.

— W Stambule odbył się niedawno temu ciekawy ślub. Młody pan był wdowcem po 6 żonach, mającym 19 dzieci; jego oblubienica zaś wdową po 5 mężach, mającą 12 dzieci; oboje mają po 58 lat.

Paryż, 3 kwietnia. Uwaga Monitora tycząca się wypadków meksykańskich brzmi dosłownie: „Dzienniki hiszpańskie utrzymują, że rząd cesarski domagał się od gabinetu madryckiego odwołania generała Prima. Wiadomość ta jest zupełnym wymysłem. Rząd cesarski ograniczył się na niezawinienie umowy zawartej z generałem meksykańskim Doblado przez generała Prima i przyjętej potem przez pełnomocników mocarstw związkowych, ponieważ umowa ta zdawała mu się być przeciwną godności Francji. W skutek tego pan de Saligny sam jeden odebrał teraz pełnomocnictwo polityczne, które dotychczas posiadał wiceadmirał Jurien de Lagraviere, któremu po prostu poruczono, aby objął znowu naczelne dowództwo nad swą dywizją floty.“ Tymczasem nie skończyły się rzeczy na prostym odebraniu pełnomocnictwa, cesarz wystósował jeszcze list do wiceadmirała, w którym ostrymi wyrazami nagania jego postępowanie i przesłał jak najspieszniej nowe instrukcje generałowi Lorencez. Cesarza nadzwyczaj rozgniewało nie tak jeszcze samo zawarcie ugody w Soledad, jak niezwykle pospiech, z którym ją wykonano; myślniano z razu, że przybycie generała Lorencez zapobiegnie wszystkiemu i da całkiem inny obrot wypadkom meksykańskim, tymczasem generał przybył za późno. Dnia 26 lutego wiceadmirał Jurien już był wyruszył w głąb kraju, a równocześnie zaczęli Anglicy sprzedawać pospiesznie muły swoje i porządki niektóre już niepotrzebne i siadać na statki; pierwszego zaś marca zaczęli się także i Hiszpanie wybierać, których większa część jednak jeszcze pozostała. Wszakże podług wiadomości, które mamy z Vera Cruz, z d. 7 marca, generał Lorencez musiał, przybywszy 5 marca, zgwałcić, słuchając swoich instrukcyi, warunki ugody niepozwalające na jego wylądowanie i wysadził wojsko swoje na ląd, wszakże miał tylko przejść przez Vera Cruz i iść dalej w głąb kraju. Stósownie do ugody z Soledad miały się stanowczo rokowania o pokój rozpocząć w Orizaba dn. 1 kwietnia. Co się od 7 marca do 1 kwietnia w Meksyku stało, nie wiadomo jeszcze; wszakże, jeśli instrukcje generała Lorencez nie pozwalają mu zerwać układów, to mógłby rząd francuski ujrzeć się zaskoczonym przez pokój zawarty, nim jeszcze dojdą nowe instrukcje do posła Dubois de Saligny, które nie pozwalają na żaden pokój z prezydentem Juarezem, chyba w razie jego pokonania. Tymczasem Anglia bardzo roztropnie wycofnęła się już całkiem z tego niekorzystnego i awanturniczego przedsięwzięcia, co wprawdzie wywołało pewne kwasy w Paryżu, ale owych niby przyjaznych stósunków, do których się z obydwóch stron Kanału rzady przymuszają, nie zerwie. Co się tyczy Hiszpanii właściwie jeszcze nie wiadomo, jakiego się chwyci postanowienia. Patrie półurzędowa pochlebia sobie uwidzeniem, iż rząd hiszpański całkiem się z rządem francuskim zgadza i albo się już wyparł generała Prima lub się go wyprze niebawem, zaręcza ten dziennik nawet, że nowa konwencja między obydwoma mocarstwami co się tyczy Meksyku w tych dniach podpisana zostanie, niewiadomo jednak jakiej treści. Dzienniki hiszpańskie tymczasem mówią na dwoje; półurzędowa Epoca donosi o wyparciu się generała Prima przez rząd, gdyż tymczasem Correspondencia również półurzędowa zaręcza, iż gabinet madrycki najzupełniej się zgadza ze wszystkiemi, co generał dotychczas uczynił.

— Co się tyczy zawiłkania włoskiego, coraz więcej zaczyna znajdować wierzących pogłoska o postaniu marszałka Niela do Rzymu na miejsce generała Goyona, która jednak bardzo wiarogodną się być nie zdaje. Z innej strony donoszą, że generał wprawdzie zostanie w Rzymie, ale odbierze surowe rozkazy, żeby się do polityki nie mieszał i pilnował swego wojska, nade wszystko zaś, żeby się nie okazywał tak względny i przychylnym jak dotąd dla partyzantów legitymistowskich, którzy kuja w Rzymie plany do wojny domowej w Neapolu, przyspieszają do niej środki i zbierają ochotników.

— W ciele prawodawczym wybrano już komisją do zbadań budżetu na rok 1863. Dochody cesarstwa w owym budżecie obliczone są na 1745 milionów. Co się tyczy wydatków, wielkie niezadowolnienie sprawia osobliwie rozrzutność na korzyść dygnitarzy i wyższych urzędników tak cywilnych jako i wojskowych. I tak ministrowie bezwydziałowi nie tylko mają po 100 tysięcy fr. pensyi, nie tylko dostali od cesarza wspólnie i pysznie umeblowane pałace na mieszkanie, ale nadto budżet przeznaczca każdemu na opędzenie kosztów mieszkania i urzędzenia po 50 tysięcy fr. rocznie.

— Abd-el-Kader, który, jak wiadomo, mieszka w Damaszku, doniósł ministrowi spraw zagranicznych, że posyła cesarzowi dwa najpiękniejsze ogiery arabskie, które po kilkakrotnym szukaniu znalazł nareszcie w Nedzedzie i którym równych w całym życiu swoim nie widział. Jeden z nich ma lat 7 i tak był sławny w Arabii, że Beduni nie lękali się trzy nawet czterotygodniowej podróży z kłaczami, aby się z niego dochować. Drugi ma dopiero trzy lata i genealogią o pięćdziesiąciu przodkach. Generał Fleury wydał już stósowne rozkazy, aby te kosztowne zwierzęta sprowadzić z Bejrutu, dokąd je Abd-el-Kader już wysłał do Europy.

Paryż, 6 kwietnia. Patrie powiada, że wieść jakoby generał Goyon miał Rzym opuścić, nie potwierdza się bynajmniej, generał ten zatrzymuje naczelne dowództwo w Rzymie. Dziennik ten dodaje, że margrabia Lavalette powraca jako poseł do Rzymu.

ANGLJA.

Londyn, 6 kwietnia. Wedle wiadomości nadeszłych dziś parowcem „Afryka“ z Nowego Jorku z dnia 25 marca, przyszło w dniu 24 t. m. do walki pod Winchester, w której strata obudów stron znaczną była. Skonfederowani cofnęli się. Część ekspedycyi Burnsida dotarła aż do Beaufort w Północnej Karolinie, które to miasto skonfederowani opuścili. Nowo-

jorskie dzienniki stanowczo odrzucają obce pośrednictwo pomiędzy stanami północnymi a południowemi.

WŁOCHY.

Turyń, 2 kwietnia. Nowo wstępujący ministrowie do gabinetu już wykonali przysięgę na wierność królowi i konstytucji. Nowy gabinet w obecnym swym składzie liczyć może na znaczną większość w parlamencie i na poparcie przez prasę. Izba poselska zaledwie jeszcze dwa tygodnie obradować będzie. Najprzód przedłoży jej pod obrady nowy minister wychowania przez siebie wypracowany projekt tyczący się wychowania publicznego. Projekt do prawa o asocjacyi oddano w zeszlą sobotę senatowi, a następnie przedłożony będzie izbie poselskiej; po zatwierceniu tego projektu izba się odroczy. Nominacyą Matteucego ministrem wychowania przyjęto bardzo dobrze, zaślugi jego naukowe znane są i po za granicami Włoch. Rodem on jest z Romagnano i był przez lat dwadzieścia profesorem fizyki przy wszechnicy pizańskiej.

— Nagły wyjazd Lavalette z Rzymu, wszystko jedno czy cesarz takowy spowodował, czy nie, przybliżył znacznie rozwiązanie kwestyi rzymskiej a dyplomacyą francuską postawił na drogach rozstajnych. Wyraźnie to spostrzegać się da w walce stronnictw dworskich w Tuileriach. Goyon, pufnik stronnictwa legitymistycznego i kawaler burbońskiego orderu św. Januariusza, nie ogranicza się w Rzymie od dwóch lat na postępowaniu bezstronnem, które przystoi najwyższemu dowódcy, przeciwnie zabląkał się głęboko w minach i przeciwnych dyplomacyi rzymskiej. Goyon ścisłe jest połączony z rzymskimi nobili i emigrantami burbońskimi i uważany jest za pawężnika Mérodego, któremu nawet strzeże politycznie podejrzane osoby, które w ostatnim czasie uwięziono. Pod takimi okolicznościami nie mógł Lavalette niczego przeprowadzić. Jeżeli się w jakiej kwestyi oświadczył, otrzymał za odpowiedź, że generał Goyon, który się szczególnie zaufaniem cesarza chlubi, jest innego zdania. Zachodzi teraz pytanie, czy cesarz zechce poświęcić Lavalette, a przez to publicznie pochwalić dotychczasowe postępowania Goyona.

Turyń, 3 kwietnia. Posłowie Ricciardi i Levito zażądali, ażeby izba poselska dwa, a jeżeli być może trzy posiedzenia tajne poświęciła badaniu położenia prowincyi neapolitańskich. Ratazzi atoli oparł się temu wnioskowi i oświadczył, że życzy sobie, ażeby wszystko publicznie się odbywało. Pomimo gorących przedstawień obydwóch interpelantów rozstrzygnęła izba w myśl oświadczenia ministrynego. Ricciardi zawałał rozgniewany: „Zatem, kiedy rzecz się tak ma, nie przybędę więcej na posiedzenia izby, ale nie złożę bynajmniej dla tego mandatu.“ Szczególne to oświadczenie przyjęto ogólnym śmiechem.

— Zdaje się, że cesarz Napoleon zamysła zachować status quo w polityce francuskiej względem Rzymu, a nawet gotów jest, jak utrzymują, w razie potrzeby dołączyć do odwołania Lavalette i odwołanie Goyona i w ich miejsce posłać do miasta wiecznego dyplomatycznego marszałka, męża, który tylko to wykonuje, co mu z Tuileri nakaza. Goyona „strzeżenie granic“ przybrało powoli kształt prawdziwie skandaliczny. Podług depeszy telegraficznej z dnia 2 b. m. znajduje się w Rzymie i państwie Kościelnem nie mniej jak pięć tysięcy bandytów, którzy pomysłnie tylko chwili oczekują, ażeby wpaść do prowincyi neapolitańskich. Król Franciszek atoli, burbońscy książęta i generałowie, nie mogli się dotąd zdecydować, ażeby się narazić osobiście na niebezpieczeństwo; zdaje się zatem, że i w tym roku zachowany będzie plan zeszłoroczny, niepokojenia prowincyi neapolitańskich przez małe oddziały, morderstwem, łupieżą, rabunkiem i pożogą. I to wszystko dzieje się pod zasłoną orła napoleońskiego! Legitymiści pochlebają sobie podług Indépendance belge, że Goyon pozostanie w Rzymie, a w miejsce Lavalette przybędzie Bourquenej.

Turyń, 6 kwietnia. Z Neapolu donoszą, że bandę pod dowództwem Crocco rozproszono, przyczem 25 ludzi zabito. Wojska francuskie natarły na bandę Chiavonego pod Prata Campoli i rozbiły ją zupełnie. W przeszły piątek przytrzymali Francuzi transport żywności z Veroli jadący a przeznaczony dla bandytów.

Neapol, 29 marca. Do Gazety Kolońskiej piszą ztąd pomiędzy innemi: W prowincjach Capitanata i Basilicata grasują bandyci jeszcze z tym samym wandalizmem jak dawniej. Niedawno temu bandyci schwytali kilka podróżyjących zamężnych famlii, pochodzących z Rossano w Kalabrii; wykupu żądają 75,000 dukatów. Famliie te są zamożne, a okup niezawodnie złożony zostanie. Tak tłuste zdobycze podsycają tylko chciwość tych nikszych ludzi i powodują do dalszego prowadzenia tak niegodziwego rzemiosła.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 7 kwietnia. Czytamy w Ost. Ztg.: „Słychać, że dla prowincyi poznańskiej zapadły postanowienia, które w interesie narodowym niemieckim znacznie modyfikują rozporządzenia wyborcze p. Jagowa. Gdzie idzie o to, aby zapewnić większość Niemcowi naprzeciw kandydata polskiego, rejencyi zalecono nie zważać na polityczną barwę. Także podobno p. minister spraw wewnętrznych objaśnił rozporządzenia swego wyborczego okólnika w ten sposób, że tylko postępować liczy pomiędzy demokratów, konstytucjonistów zaś pomiędzy konserwatystów.“

— Pojutrze, dnia 10 kwietnia, będą się toczyły publicznie dwie sprawy przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu naszego pisma: jedna w sądzie powiatowym poznańskim z powodu zamieszczenia pewnej korespondencyi z prowincyi, której autor za własnym jego zezwoleniem był wymieniony po wytoczeniu sprawy, druga w sądzie poznańskim apelacyjnym z powodu inseratu o podniesieniu krzyża, którego autor także był wymieniony. W sprawie z powodu inseratu, jak wiadomo czytelnikom ze sprawozdania o wyroku pierwszej instancyi, także nakładca i drukarz Dziennika jest ścigany.

— Zmarły niedawno w Bonessel profesor sztuki lekarskiej, baron Seutin, zapisał w testamencie Stowarzyszeniu dla rozpowszechnienia chirurgii zachowawczej, założonemu w Lesznie przed trzema laty przez dra Metziga pod nazwą Stowarzyszenia Seutina, trzy tysiące franków.

— Jutro o godzinie 3 z południa odbędzie się posiedzenie reprezentantów miasta Poznania na ratuszu.

— Wczorajszy numer Dziennika Poznańskiego nie doszedł znacznej części naszych czytelników, albowiem policya nakład, o ile nie był jeszcze rozesłany; zabrała. Za powód zabrania nam podają zdanie jedno

w artykule wstępnym tyżającym się wyborów; z opuszczeniem więc tego zdania rozestaliśmy dziś nowe wydanie tym z czytelników, których wczorajszy numer nie doszedł. Polityca poznańska każe także ten drugi nakład, w którym miejsce inkryminowane w artykule wstępnym wyborów dotyczących, było opuszczone, zabrać, upatrując w artykule tym w ogóle przekroczenie przeciw jednemu z paragrafów kodeksu karnego.

Sobotni koncert na sali bazarowej jeżeli z jednej strony nie zawiódł oczekiwań, to z drugiej strony dawał prawo, z drugiej zaś pożąca, że muzyka klasyczna dla większej publiczności nie wiele jest przystępna. Nie mówim tu o wykonaniu wybornem nader trudnej sonaty Beethovena, która nawet fachowym nie od razu jest zrozumiała, ale zdziwiło nas nieco, że Tarantella Chopina przeszła niepostrzeżoną. Zato Mazur p. Damroscha zelektryzował. P. dr. Damrosch pochodzi z Poznania, gdzie dawniej był praktycznym lekarzem; w krótkie jednak całkiem oddał się muzyce. Gra jego nader poprawna, tylko ton, a może instrument, zdawał się być nie dość silnym.

Wiadomości literackie.

Jeden z dawnych i statecznych przyjaciół Polski i Polaków, p. Jacenty Corne, członek izby deputowanych za Ludwika Filipa, późniejszy prokurator generalny za rzeszypolskiej, ogłosił w roku zeszyły w Paryżu nader zajmującą książkę pod tytułem: Souvenirs d'un Proscrit (Wspomnienia wygnańca). Są to czy też mają być wspomnienia polskiego wygnańca, Litwina z rodu, niejakiego Witolda hr. Łuczyńskiego, tak przynajmniej sam się ów wychodziec w swoich pamiętnikach mianuje. Pan Corne opowiada w przedmowie, że w r. 1851 na

poddaży paryjskiego przedmieścia zakończył życie w odosobnieniu i niedostatku, cudzoziemiec, który zarabiał na chleb powszedni, pracując olówkiem i ryłcem. Tym osamotniony i w walce z nędzą zmarłym cudzoziemcem, był szlachetnego rodu Litwin, patriota polski i łożnierz z roku 1831, który błyszczał niegdyś w kraju rozumem, majątkiem, pozycją i wykształceniem. Dostawczy się na wygnanie, szlachetna wierność dumą, żadnej od niego nieprzymował pomocy, odpychając nawet zasiłek udzielany przez rząd francuski wychodźcom politycznym; utrzymywał się z własnej jedynie pracy. Miał on wprawdzie przyjaciela na ziemi francuskiej, w osobie wydawcy tych pamiętników, ale ów przyjaciel rzadko przebywał w Paryżu. Śród papierów nieboszczyka znalaziono zapieczętowaną paczkę pod adresem p. Corne; zawierała ona obszerny zapisnik, w których Łuczyński skreślił wypadki swego życia, oraz myśli i wrażenia swoje. Te to zapiski ogłasza teraz p. Corne w obecnej książce, pragnąc uczcić niemi pamięć tych wszystkich wierzających, co za dni naszych mają jeszcze odwagę żyć, cierpieć i umierać za sprawę narodu, ojczyzny i prawa. W samychże pamiętnikach opowiada ich autor, ów Łuczyński, bardzo szczegółowo swój żywot osobisty, który splata się ciągle z wybitniejszymi epizodami najświetniejszych dzieł narodowych, jako to: gospodarzaniem Nowosilowa w Wilnie, powstaniem litewskim z r. 1831 itd. Cały zakrój książki wygląda na rodzaj powieści czy romansu, osnutego na zdarzeniach historycznych, a opartego na istotnych zapiskach jednego z wychodźców litewskich; prawda w opisie tych pierwszych i wierny bardzo kolor lokalny świadczy, że jeżli p. Corne z siebie co dodał, odnosi się to może do formy i układu. Przez całą książkę snuje się jak nie czerwona, wiąże jej epizody i cechy romansu historycznego wyścika, miłość idealna autora Pamiętników, do towarzyski lat młodocianych, później towarzyski broni w powstaniu, wzniosłej patriotki polskiej i litewskiej, Emilii Pla-

ter. Jestto wszelako miłość nieszczęśliwa ponieważ; litewska dziewczyna, jakkolwiek sercem mu przychylna, wyrzeka się słodkich uczuć osobistych, bo słuowała poświęcić żywot swój wyższej miłości, która ją cali pochłania: miłości ojczyzny. Spotykamy się w ciągu opowiadania z wielką liczbą znanych nam skądinąd osobistości polskich, pod wiciwim ich nazwiskiem, np. z generałem Chlapowskim, z Cezarym Pieterem (który jako zażyły przyjaciel autora tu występuje) itd. Inne nazwiska, jak np. nazwisko samegoż autora, hr. Łuczyńskiego, dalej głosnych patriotów poznańskich, Szulskich itd. zdają się być pseudonimami. Cała książka pełna jest rzewnego powabu i piarskiego wdzięku; wydaniem jój zastąpił sobie zacy Fracuz na wdzięczne z naszej strony uznanie, chociażby już z tytułu gorącej i serdecznej przychylności dla Polski i Polaków, która w całej publikacji jego przebiega. Tym damo naszym, które francuskie lubią czytać książki, najmocniej niniejszo polecić można.

Na sieroty polskie Górnego Śląska.

Z przeniesienia tal. 252 sgr. 10 fen. 8 i rubli pap. 14. Nadesłano: Z pod Gołańczy: Laskowski Ludwik tal. 2. — Radzki Leonard tal. 2. — Kantak tal. 1. — Stan. z D. sgr. 10. — Jaskiński sgr. 10. — Wysomirski sgr. 15. — Szuman Norbert tal. 1. — Włodz R. tal. 1. — Mateusz Moszczeński tal. 10. — Józef B. tal. — Kazimierz Libelt tal. 1. — Ks. Danielski tal. 2. — Dr. Libelt tal. 2. — J. Szmids srg. 25. — Zabłocki Konstanty tal. 2. Razem tal. 27.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

W niedzielę, dnia 6 kwietnia b. r. o godzinie 3^{1/2} na 2gą z południa zakończył po ciężkich i długich cierpieniach pozostawiający sędzia Jan Gościński w Szubinie w 75 roku życia pielgrzymkę swą doczesną, o czym krewnym i przyjaciołom donoszą w smutku pograżone dzieci.

że czynność choć 22letnia bezkorzystna bynajmniej nie jest rękonią dobrego uczenia i że zasada „co tańsze, to lepsze“ w najradszych razach się uzasadnia. * * * [1037]

Niniejszem mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż w mym domu przy Starym Rynku No. 6 założyłem:

Handel win węgierskich

(hurtowy i detaliczny) wprost z Węgier wprowadzonych. Zadaniem mym będzie starać się zawsze obok bardzo umiarkowanych cen głównie o rzetelność towarów.

Zarazem polecam na nadchodzące święta wina francuskie, reńskie, szampańskie i czerwone; likwory gdańskie i holenderskie, również araki po 4, 5, 6 i 8 złp. za kwartę.

Poznań, w kwietniu 1862. [976] **Antoni Pflzner.**

Elegancki kryty powóz, mało używany, jest na sprzedaż w hotelu du Nord.

(932) Poszukuje się na wieś **nauczyciela domowego** do dwóch chłopców początkujących. O warunkach dowiedzieć się można w hotelu Paryskim u gospodarza. [1036]

Poszukuje się ekonomą od św. Jana, bez żony, z dobrymi świadectwami, praktykującego w zawodzie gospodarczym przynajmniej od lat 20, lecz w pełnej sile wieku. Warunki bliższe udzieli na frankowane listy **Dom. Kościanki pod Strzałkowem.** [1022]

Na probostwie w **Juńcewie pod Janowcem** jest natychmiast do sprzedania **150 owiec** z węgla. [1032]

Ogrodnik nieznanaty natychmiast pożądanym. Gdzie? wskaże ekspedyca. [1043]

Dominium Skorzęcin pod Witkowem ma na sprzedaż **100 sztuk owiec** zdalnych do chowu; odebrać je można zaraz po strzyży. [1035]

Tarte farby olejne w wszystkich kolorach poleca tanio **F. G. Fraas.** handel drogerii i farb, Szeroka ulica 14, róg Garbar. [1034]

Napój majowy z świeżych ziół polecają **W. F. Meyer i Sp.** plac Wilhelmowski 2. [1038]

Prawdziwy Tytuń Turecki wprost z Turcyi, co tylko odebrałem i polecam takowy w różnych gatunkach. [1031] **W. Laurentowski.**

Świeżego zielonego LOSOSIA odebrali dziś pociągiem spiesznym **W. F. Meyer i Sp.** plac Wilhelmowski 2. [1039]

W sobotę, dnia 12 kwietnia przywożę pociągiem wieczornym transport świeżo dojnych krów z cielętami z legu noteckiego na sprzedaż i stanę w hotelu Keilera [1040] **Klakow, handl. bydlem.**

Teatr miejski. [1841] W Piątek 11, w sobotę 12, i w niedzielę 13 ostatnie gościnne przedstawienie c. ros. nadw. aktora p. Teodora Lobe, w komedyi, która w Berlinie tak świetnego doznała powodzenia: „Der Goldonkel.“ Dla przygotowań scena w środę i czwartek zamknięta będzie.

W piątek, 11 kwietnia. Po raz pierwszy: **Goldonkel,** wielka krotoczwila z śpiewem w 8 oktacach Pöhl'a.

Wiadomości handlowe.
Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu.
Dnia 3 kwietnia.
Zyto: wyp. 100 wepli na kw. 43^{1/2}-44^{1/2} kw-maj 43^{1/2} pl., maj-czer. 43^{1/2} pl., i żąd., czer. 43^{1/2} pl., lip-sier. 43^{1/2} pl., sier-wrz. 43 tal. Okowita: wyp. 12,000 kwart. z beczką na kw. 16^{1/2}-17^{1/2} pl., i żąd. maj 16 pl. i żąd., czer. 16^{1/2} pl., lip-sier. 16^{1/2} pl. i żąd., sier. 16^{1/2} pl. żąd. wrz. tal. żąd.

Berlin, 7 kwietnia.
Pszonica: w miejscu 25 szefi 61-75 tal. wedle jakości. Zyto: wyp. 4000 centnarów, w miejscu 50-51^{1/2} pl. na wiosenną odstawę, 49^{1/2}-50^{1/2} pl. i żąd., maj-czer. 49^{1/2}-50^{1/2} pl., lip-sier. 48^{1/2}-49^{1/2} pl., sier-wrz. 48^{1/2}-49^{1/2} pl., wrz-paź. 47^{1/2}-48 tal. Jęczmień: wielki 25 szefi 33-35 tal. pl. Owies w miejscu 1200 funtów 22-25 pl. na kw. 23^{1/2} pl., maj-czer. 23^{1/2}-24^{1/2} pl., lip-sier. 24^{1/2} pl., sier-wrz. 24^{1/2} pl. tal. pl. Okowita: wyp. 300,000 kwart. w miejscu 8000% Tralasa bez beczki 17 pl., z beczką kw-maj 18^{1/2}-19^{1/2} pl., lip-sier. 17^{1/2}-18^{1/2} pl., sier-wrz. 17^{1/2}-18^{1/2} pl. wrocław. 7 kwietnia.

Na targu:		piękna		śred.		pośled.	
	sg. r.		sg. r.		sg. r.		sg. r.
Pszonica biała	82-84	80	80	70-75	70-75		
zółta	80-82	78	78	70-75	70-75		
Zyto	58-60	57	53-55				
Jęczmień	35-38	34	32-35				
Owies	24-27	23	20-23				
Groch	54-58	50	44-45				

Na giełdzie: Zyto: 2000 funtów spadło w nie, wyp. 3000 centnarów, na kw. kw-maj 44^{1/2} pl., maj-czer. 44^{1/2} pl., czer-lip. 45 pl., lip-sier. sier-wrz. 45^{1/2} tal. żąd. Owies: na kw-maj 22^{1/2} pl. Olęj rzepiowy: wyp. 100 centnarów w miejscu 15^{1/2} żąd., na kw. i kw-maj 11^{1/2} żąd., czer. 11^{1/2} żąd., wrz-paź 11^{1/2} tal. pl. Okowita: wyp. 18,000 kwart. w miejscu 15^{1/2} pl., na kw. i kw-maj 16^{1/2} żąd., maj-czer. 16^{1/2} żąd., czer-lip. 16^{1/2} pl., lip-sier. 16^{1/2} tal. pl. i żąd.
Bydgoszcz, 7 kwietnia.
Pszonica: wędzel 60-72 tal. wedle jakości. Zyto: 41-44. Jęczmień: wielki 30-32, mały 29-30. Groch: 36-40. Okowita: 8000%. Tralasa 16. Perki: szefel 15 sgr.

Kurs giełdy w Berlinie dnia 7 kwietnia.

Papieru pruskie.		Pożycz. dobrow.	
%	sta-dano.	%	sta-dano.
1859.	5	101 ^{1/2}	
1856.	4	107 ^{1/2}	
1853.	4	101 ^{1/2}	
prem. 1855.	3 1/2	122 ^{1/2}	
Obblig. długu skarb.	3 1/2	91 1/2	
Marchii.	3 1/2	91 1/2	
Listy zast. March.	3 1/2	94	
Prus Wsch.	3 1/2	89 1/2	
Pomor.	3 1/2	99 1/2	
W. Ks. Pozn.	4	92	
(nowe)	3 1/2	101 ^{1/2}	
(nowe)	3 1/2	103 1/2	
Szląskie.	3 1/2	98 1/2	
gwar. B.	3 1/2	98 1/2	
Prus Zach.	4	93 1/2	
rent. March.	4	89	
Pomor.	4	99 1/2	
W. Ks. Pozn.	4	99 1/2	
Pr. Wsch. i Zch.	4	99 1/2	
Nadreńskie.	4	99	
Saskie.	4	99 1/2	
Szląskie.	4	99 1/2	
Papieru zagraniczne.			
Austr. metall.	5	50 ^{1/2}	
Pożycz. narod.	5	61 ^{1/2}	
Obblig. 250 fl.	4	67 1/2	
Rosy. 5 pożycz. Stiegl.	5	84 1/2	
6	5	97 1/2	
Rosy. pożycz. angiel.	5	99 1/2	

Polsk. obligi skarbowe.		Berl. Tow. hand.	
%	sta-dano.	%	sta-dano.
Cert. A. 300 zł.	5	80 1/2	
B. 200 zł.	4	88	
Lis. z. n. w R. S.	4	104	
Ob. cztk. 500 zł.	4	97	
Pieniądze.		79 1/2	
Frydrychsdory.	4	96 1/2	
Ludory.	4	98 1/2	
Złota. funt. cel.	4	98	
Srebro ditto.	4	91 1/2	
Saskie bil. kas.	4	96 1/2	
Niem. banku.	4	119 1/2	
plat. w Lipsku.	4	98	
Austr. banku.	4	99 1/2	
Polskie bil. bank.	4	74 1/2	
Disk. bank. od weksli.	4	83 1/2	
4%	4	4%	
Akcye kolej żelaznych.			
Berlin-Anhalt.	4	141 1/2	
Berlin-Hamb.	4	119	
Berlin-Pocz. Magd.	4	184	
Berlin-Szczeciń.	4	129	
Wrocl.-Freib.	4	123	
najnow.	4	73 1/2	
Brzeg-Niskie.	4	73 1/2	
Kozł. Bogumin.	4	91	
pierwot.	4 1/2	92	
Dolno-Szl.-March.	4	99	
Dolno-Szl. kol. pob.	4	61	
pierwot.	5	60 1/2	
Pólm. Fryd.-Wilh.	4	144	
Górno-Szl. A. i C.	3 1/2	127 1/2	
Lit. B.	3 1/2	43 1/2	
Opol.-Tarnow.	4	96 3/4	
Starogr.-Pozn.	3 1/2	116	

Akcye przemysłowe.		Lit. D.	
%	sta-dano.	%	sta-dano.
Berl. fabry. kol. żel.	5	97 1/2	
Minerwy Szląskiej.	5	87 1/2	
Concordia.	4	101 1/2	
Magd. assek ogn.	4	100 1/2	
Obbligacje z prawem pierwszeństwa.			
Berlin-Anhalt.	4	100	
Berlin-Hamb.	4 1/2	101 1/2	
II. Em.	4 1/2	100 1/2	
Berlin-Pocz.-Mag. A.	4	100	
Lit. C.	4 1/2	101 1/2	
Lit. D.	4 1/2	101 1/2	
Berlin-Szczeciń.	4 1/2	101	
II. Em.	4	97 1/2	
Kozł. Bogumin.	4	93 1/2	
III. Em.	4 1/2	98	
Dolno-Szl.-March.	4	99	
konwen.	4	99	
III. ser.	4	98 1/2	
IV. ser.	5	102	
Pólm. Fryd.-Wilh.	4 1/2	102	
Górn.-Szl. Lit. A.	4		
Lit. B.	3 1/2		

Kurs giełdy w Wroclawiu dnia 7 kwietnia.

Papieru i pieniądze.		Lit. E.	
%	sta-dano.	%	sta-dano.
Dukaty.	95	3 1/2	
Frydrychsdory.	109 1/2	4 1/2	
Ludory.	83 1/2	4	
Polskie bil. banku.	83 1/2	4 1/2	
Austr. banknoty.	74 1/2	4	
Nowa Waluta Austr.	74 1/2	4	
Wroclaw. obl. miejskie.	4	4	
Poznań. List. Zast.	4	4	
nowe.	3 1/2	98 1/2	
nowe.	4	98 1/2	
Listy Rent.	4	98	
Szląskie Listy Zast.	3 1/2	93 1/2	
nowe Lit. A.	4	101 1/2	
nowe.	4		
Lit. B.	4		
Lit. C.	3 1/2		
Listy Rent.	4	100 1/2	
Obblig. prow.	4 1/2		
Polskie Listy Zast.	4	84 1/2	
now. Emis.	4		
Obblig. skarbowe.	4		
obl. czastk. 500 zł.	4		
Austr. pożycz. narod.	4	61 1/2	
Minerwy akcye.	4		
Szląski bank.	4	97 1/2	
tow. assek ogn.	4		
Akcye Szląsk. kolej żel.	4	123 1/2	
Freiburg.	4		
now. Emis.	4		
obl. z praw. pierw.	4	96 1/2	
	4 1/2	101 1/2	

Kurs stow. kup. w Poznaniu dnia 5 kwietnia.

Głog.-Żegan.	4	
Brzeg-Niskie.	4	
Doln.-Szl.-March.	4	
z pr. pierw.	4	
Górno-Szl. Lit. A. i C.	3 1/2	
Lit. B.	3 1/2	
obl. pr. pierw.	4	97 1/2
Lit. E.	3 1/2	87 1/2
Lit. F.	4 1/2	101 1/2
Opol.-Tarnow.	4	42 1/2
Kozł. Bogumin.	4	45
obl. z pr. pierw.	4 1/2	